Rok 3 Kalisz dnia 1 (13) Sierpnia 1872 r. № 64.

Wschód słońca o godz. 4 m. 40 r.
Zachód „ 7 „ 28 w.
Długość dnia „ 14 „ 48.
Ubyło „ 1 „ 55.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 10 m. 32 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Hipolita i Kassjana.
D. 14 „ † Euzebjusza Kapł W.
„ 15 „ **Wniebowz. N. M. P.**

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 13 sierpnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W dniu 26 lipca (7 sierpnia) r. b., z powodu obchodu 60-letniego jubileuszu służby w stopniach oficerskich, JW. Jenerał-Feldmarszałka, Namiestnika w Królestwie Polskiem, Główno dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego, Hrabiego Berga, odprawione było nabożeństwo w katedrze prawosławnej o godzinie 11 z rana.

JW. Namiestnik w Królestwie przyjmował w Zamku o godz. 10 z rana, powinszowania: jenerałów, sztab i ober-oficerów, duchowieństwo wszelkich wyznań, urzędników Najwyższego Dworu, urzędników cywilnych wszystkich klas, obywateli ziemskich i miejskich i konsulów zagranicznych.

(*D. W.*)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Wiadomo czytelnikom naszym, że w dniu 17 (29) lipca r. b., miasto Działoszyn w powiecie Wieluńskim położone, dotknięte zostało straszliwym pożarem. Domów 144 stało się pastwą nieubłaganego żywiołu, a ich mieszkańcy zostali bez dachu, schronienia i kęsa chleba.

Okoliczność ta zwróciła na siebie uwagę władzy; w skutek przeto przedstawienia JW. Naczelnika gubernji, Jego Ekscelencja hrabia Namiestnik Królestwa wyznaczyć raczył dla wspomnionych pogorzelców wsparcie w ilości rs. 2000, a nadto zezwolił na zbieranie na ten cel ofiar prywatnych.

Redakcja Kaliszanina upoważnioną została przez JW. Naczelnika gubernji do przyjmowania takowych ofiar.

Podając przeto o tem do wiadomości publicznej, uderzamy do was, szanowni mieszkańcy naszego miasta i gubernji o pomoc dla nieszczęśliwych, dotkniętych straszliwą klęską. Pomnijcie, że ludzie ci są bez przytułku, a w znacznej części i sposobie do życia. Pomnijcie, że kilkaset rodzin z liczną dziatwą znajduje się bez dachu i kęsa chleba, a zima, tak ciężka pora dla klasy roboczej bardzo już blizka.

Ani na chwilę nie wątpiemy, że głos nasz, podniesiony w imieniu cierpiących i biednych; trafi do serc waszych, Kaliszanie, że ze zwykłą sobie szczodrobliwością, złożycie datki na cel tak szlachetny.

Ofiary składać lub nadsyłać można do drukarni W. Hindemitha, wydawcy Kaliszanina. Aby zaś ujawnić postęp dobroczynnego dzieła, w piśmie naszem otwieramy oddzielną rubrykę dla pomieszczania w niej składanych ofiar.

— W dniu 10 b. m. i r., z kościoła parafjalnego Śgo Mikołaja wyszła dość liczna kompanja pobożnych z wikarjuszem tejże parafji jks. Burchacińskim do Częstochowy, na odpust N. M. P. Wniebowzięcia.

— W tych dniach przybywa do Kalisza, a we czwartek ma dać pierwsze przedstawienie w teatrze, znany magik i prestidigitator, siostrzeniec sławnego Boska, p. Roman, o którego powodzeniu i zręczności głosiły pisma warszawskie.

Z p. R. przybywają dwie siostry tancerki i śpiewaczki panny Alliston, angielki.

— Przy kopaniu fundamentów pod dom na rogu ulicy Szewskiej i placu Śgo Mikołaja. w miejscu, gdzie stał przedtem drewniany domek, znaleziono w głębokości paru łokci dwa kościotrupy przyciśnięte kamieniami.

Prawdopodobnie muszą to być ofiary zbrodni, którą mrok tajemnicy pokrywa.

— Ospa, której dość częste wypadki zdarzały się w Kaliszu, w ciągu ubiegłych paru tygodni znacznie się zmniejszyła.

— Słyszeliśmy, że dziecko skradzione w Prusach przez bandę cyganów, o czem w naszem piśmie było ogłoszenie z naznaczeniem nagrody 500 talarów, znalezionem zostało w powiecie Tureckim.

— Pożary w gubernji Kaliskiej.— W dniu 24 czerwca (6 lipca) r. b., we wsi Piotrowie, gminie Wierzchy, pow. Sieradzkim, podłożony został ogień, skutkiem którego spaliły się nieruchomości do obywatelki Pruszkowskiej należące, t. j.: owczarnia, stodoła i obora, oraz sieczkarnia ubezpieczone na rs. 1860; prócz tego propinatorowi Bogusławskiemu spaliła się słoma wartości rs. 300 i młockarnia wartości rs. 100; obwinione o podpalenie Julję Gąsiorowską i Marjannę Kuchcik, wyrobnice oddano pod sąd; — w dniu 25 czerwca (7 lipca) r. b., we wsi Witowie, gm. Kłodawa, pow. Kolskim, z przyczyny niewiadomej wszczął się pożar, skutkiem którego spaliły się budynki należące do Jana Junkera i Marcina Morzkowskiego, t. j. dom ubezpieczony na rs. 150, stodoła wartości rs. 50, i obora ubezpieczona na rs. 30, oraz ruchomości gospodarskie wartości rs. 173;— w d. 3 (15(lipca, we wsi Demby szlacheckie, gm. Budzisław Kolski, pow. Kolskim, wynikł pożar, skutkiem którego spaliły się zabudowania do probostwa należące, t. j. stajnia i obora ubezpieczone na rs. 450;— tegoż dnia, we wsi Ochle, tejże gminie, spalił się dom, stodoła i obora, należące do włościanina Marcelego Gemka, ubezpieczone na rs. 311, oraz 13 kop. żyta w słomie, dwie krowy, wóz i 5 sztuk trzody;— w d. 4 (16) lipca, we wsi Ktery, gm. Witonia, pow. Łęczyckim, spalił się dom i obora będące własnością Włodarczyka i Karpika, włościanów, ubezpieczone na rs. 100; spaliły się również wszelkie sprzęty gospodarskie i stóg siana; w d. 8 (20) lipca, we wsi Zagrodnica, gm. Izbica, pow. Kolskim, wynikł pożar z cegielni, skutkiem którego spaliły się dwie szopy do cegły, ubezpieczone na rs. 450, i ruchomości wartości rs. 300.

— W dniu 10 b. m. i r., w kościele Śgo Józefa, pobłogosławiony został związek małżeński p. Stefana Tymienieckiego z panną Stanisławą Kos-

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA,

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg trzydziesty*).

—

XIV.

LEBEDJANY.

Najgłówniejszą przyjemnością polowania jest bezustanna włóczęga z miejsca na miejsce, co dla człowieka bez zajęcia stanowi wielką przyjemność. Prawda, że czasami (a mianowicie w niepogodę) nie bardzo miło włóczyć się bocznemi drogami, iść na chybił trafił, zatrzymywać każdego chłopka zapytaniem: „słuchaj mój drogi! którędy się jedzie do Mordówki?” w Mordówce znów wypytywać babę i dziewkę, (zdatni bowiem do robot, wszyscy w polu) jak daleko do karczmy położonej przy głównym gościńcu, i jak się do niej dostać, a przejechawszy z dziesięć wiorst, zamiast przed karczmą ocucić się w pańszczyznianej, strasznie spustoszonej wioseczce Chudobubnowie, ku wielkiemu podziwieniu całego stada świń, spokojnie pogrążonych na samym środku ulicy w szarem błocie. Nie bardzo także przyjemnie przeprawiać się przez ruchome mostki, spuszczać się w wąwozy, przebywać w bród błotuiste strumienia; jechać całemi doby zielonkowatym morzem gościńców, albo czego Boże broń, ugrzęznąć na kilka godzin przed pstrym wiorstowym słupem z cyframi: „22 na jednej i 23 na drugiej stronie,” nie bardzo przyjemnie po całych tygodniach karmić się jajami, mlekiem i osławionym razowym chlebem..... Lecz kosztem tych wszystkich niewygód i nieprzyjemności zyskuje się pewnego rodzaju rozrywki i przyjemności. Ale, przystąpmy do naszego opowiadania. Na zasadzie tego com dotąd powiedział, nie widzę potrzeby tłomaczyć czytelnikowi, jakim sposobem pięć lat temu, znalazłem się w Lebiedjanach w czasie jarmarku. Myśliwy wyjechawszy z domu jednego pięknego poranku z zamiarem powrócenia na drugi dzień wieczorem, ani się spostrzeże, jak w pogoni za bekasami, znajdzie się nad brzegiem błogosławionej Pieczory; przytem każdy myśliwy na równi z strzelbą i psem — ceni najszlachetniejsze stworzenie w świecie—konia. I tak, skoro tylko przybyłem do Lebedjan, stanąwszy w hotelu, przebrałem się i poszedłem na jarmark. Numerowy, wysoki, szczupły, dwudziestoletni chłopek, z miłym nosowym tenorem, zawczasu oznajmił mi, że Jaśnie Oświecony książę N. remonter ***go pułku, stanął w ich zajeździe, że mnóstwo innych panów zjechało, że wieczorem cyganie śpiewają i pana Twardowskiego przedstawiają w teatrze, że konie popłacają, i że, zresztą śliczne konie sprowadzono: (na jarmark).

Na placu targowym ciągnęły się szeregami bez końca wozy, a za wozami konie wszelkich gatunków wierzchowe, fabryczne, kucyki fornalskie, dorożkarskie i proste chłopskie. Niektóre tłuste i gładkie, podzielone na maści, pokryte różnokolorowemi derami, krótko przywiązane do wysokich tyłów kibitek, lękliwie cofały się w tył na widok dobrze im znanych batów ich właścicieli, handlarzy; konie dworskie przysłano o sto lub o dwieście wiorst, pod nadzorem zgrzybiałego stangreta i dwóch albo trzech więcej rozgarniętych swych forysiów, kiwały łbami, kopały nogami, gryzły z nudów kobylice, jasno gniade mierzynki lękliwie się cisnęły ku sobie; nieruchomie stały, jak lwy, wspaniałe, szeroko-krzyże wierzchowce z bujnemi ogony i kosmatemi nogi, kasztanowate, kare i gniade. Amatorzy z uwielbieniem stawali przed nimi. W ulicach utworzonych wozami, uwijali się ludzie różnego stanu, wieku i powierzchowności, handlarze w granatowych sukniach i wysokich czapkach, niecierpliwie wyczekiwali kupców. Wyłupiaści, kędzierzawi cygani, biegali tam i napowrót, jak oparzeni, zaglądali koniom w zęby, podnosili im nogi i ogony, hałasowali, kłócili się, służyli za pośredników, ciągnęli losy, albo kręcili się około jakiego remantera, w furażce i wojskowym szynelu z bobrem. Niezgrabny kozak, siedząc na chudym mierzynie z jelenią szyją, sprzedawał go ze „wszystkiem” tj. z siodłem i uzdeczką. Chłopi w podartych pod pachami kożuchach, pilnie przedzierając się przez tłumy, siadali po dziesięciu na wózek zaprzężony w konia, którego należało „wypróbować,” albo gdzieś na stronie z pomocą przebiegłego cygana, targowali się do ostatniego, po sto razy uderzali w ręce, upierając się każdy przy podanej przez siebie cenie, gdy tymczasem przedmiot ich sporu, nędzny konik, okryty pogurbioną rogóżką tylko czasami oczami pomrugiwał, jakby zupełnie nie o niego szło.... I rzeczywiście, nie wszystkoż mu jedno kto go będzie bił! Poważni

sowską, córką niegdyś obywatela ziemskiego i dziedzica dobr Bębnów i Szynkielewa.

Różne wiadomości.

= P. *B. S.*.... przypadkowym sposobem przyszedł do posiadania dzieła, którego tytuł: „Historja o krucjatach na wyzwolenie Ziemi Św.," przez jks. Ludwika Majmburga Soc. J., przedtem francuzkim językiem opisana, zaś na polski przez W. X. Andrzeja Wincentego Ustrzyckiego z Unichowa, proboszcza katedralnego przemyskiego, przełożona w Krakowie r. pań. 1707. Dzieło to in folio liczy lat 165, składa się z 12-tu ksiąg objętych 237 kartami; drukowane jest literami gotyckiemi i stanowi szacowny zabytek pod względem historji i starożytności.

— Wiele jaj kura znieść może? Dziennik wydawany przez Drezdeńskie towarzystwo ochrony zwierząt tak odpowiada na to pytanie. Kura ma w jajniku okrągło 600 jaj, które potem rozwinąć w sobie i znieść może. Wśród zwykłych okoliczności w pierwszym roku życia znosi z nich 20, w drugim 120, w trzecim 135, w czwartym 114. W następnych latach ubywa corocznie po 20 jaj, tak, że w dziewiątym roku życia kura najwięcej 10 jaj znieść może. Nikt więc nie powinien dla produkcji jaj trzymać kury dłużej niż cztery lata, chyba gdy mu idzie o rozpłód jakiej szacownej lub szczególnej kurzej rasy. (*T. R.*)

— Toruń zmieniony ma być na twierdzę pierwszego rzędu. Twierdze zaś w Grudziążu i Gdańsku wzmocnione będą. (*G. P.*)

— P. Krystjan Ostrowski, wytrwały uprawiacz „Jambów polskich," tłomacz Szekspira (Hamlet, Antonijusz i Kleopatra), Mickiewicza (Konfederaci barscy z francuzkiego; a kilku poematów z polskiego na francuzki), napisał po franc. dramat p. n. „Jan Sobieski czyli odsiecz Wiednia," który przyjęła dyrekcja teatru paryzkiego Odeon. Przedtem już grano go w Turynie i Neapolu po włosku; a w krótce ma być wystawiony w Londynie.

— Jedna z gazet pragskich donosi o odbytych w tych dniach wyzwolinach po trzech-letniej nauce w drukarni c. k. namiestnictwa, siedmiu kobiet na towarzyszki sztuki zecerskiej. Pierwszy to podobny przykład w państwie austrjackiem; otwiera on kobietom nową sferę do zużytkowania ich pracy. Kobiety o których mowa, mają się odznaczać wszystkie wielką wprawą w składaniu i poprawnością roboty. Wszystkie siedem pozostały nadal w drukarni namiestnictwa.

— We Lwowie wkrótce rozpocznie się druk dzieła prof. Ant. Małeckiego p. t. „Historja literatury polskiej." Pomimo znacznej liczby dzieł poświęconych temu przedmiotowi, praca zasłużonego profesora będzie bardzo cennym dla piśmiennictwa naszego zabytkiem. Autor bowiem w dotychczasowych pracach, dał dowody wielkiej znajomości naszej literatury. (*Niwa.*)

— Dobre oczyszczanie naczyń, które naftę zawierały.— Naczynie takie należy myć mlekiem wapiennem, a następnie powtórzyć drugi raz tę operację także mlekiem wapiennem zmięszanem z małą ilością chlorku wapna. Użycie ciepłego mleka wapiennego jeszcze prędzej oczyszcza naczynia z nafty osadu, tak, że żaden zapach nafty już nie pozostaje.

= Z „Poona Observei" dowiadujemy się, że w Indjach w ostatnich czasach nadzwyczaj ważne odkrycie zrobiono. Po licznych doświadczeniach robionych z paloną kawą, doszli tam do rezultatu, że ten nie tylko silnym jest środkiem służącym do uczynienia nieszkodliwem wszelkich zwierzęcych i roślinnych wyziewów, ale nawet zupełnego ich wytępienia, pokój, w którym kawał pokrajanego mięsa w stanie zepsucia przez czas dłuższy zachowany był, stracił natychmiast złą woń, skoro nim po otwarty piecyk, zawierający w sobie 1 *tt.* świeżo palonej kawy, kilka razy przeniesiono. Z innego pokoju oddalono natychmiast za pomocą pewnej ilości świeżej kawy wyziewy, powstałe z oczyszczenia kloak. Najlepszy sposob używania kawy jako środka dezinfekcyjnego jest: suszą się ziarnka, poczem się tłuką, a proszek ztąd powstały suszy się na miernie rozpalonej żelaznej blasze, dopóki koloru ciemno-brunatnego nie nabierze. Uwagę jednak zwrócić należy na to, że kawa jeżeli ma być skuteczną, zupełnie czystą być musi.

— *Rus. Wiad.* donoszą, iż w Moskwie pokazuje się obecnie za pieniądze dziwotwór fizjologiczny, przypominający rozgłośną swojego czasu Pastranę. Włościanin Andrejan Ewtichiew ma całą twarz porosłą miękkiemi włosami podobnemi do sierści niedźwiedziej. Do 17-go roku życia nie miał ani jednego zęba, obecnie zaś posiada tylko cztery w dolnej i dwa w górnej szczęce. Charakter ma bardzo łagodny i chętnie się wdaje w rozmowę. (*G. W.*)

— W prowincji Rzymskiej i w samem mieście wiecznem według spisu ludności z ostatniego mca grudnia 1871 r., wszystkich klasztorów jest 485, z tych 316 męzkich, a 169 żeńskich; w nich mieści się 4310 zakonników i 3928 zakonnic. Czysty dochód roczny 397 klasztorow wynosi 3,565,342 lirów i 75 centymów. Zakonów męzkich w samym Rzymie jest 112, a żeńskich 53.

— Dnia 9 lipca w kościele Missij zagranicznych w Paryżu, odprawiało się nabożeństwo za Siostry świętego Wincentego a Paulo, odjeżdżające do Chin, Japonji i Kambodży. Dwie z tych sióstr udaje się do Jokohama do szpitala wojskowego francuzkiego, który zbudował Mikado dla francuzkich oficerów, wysłanych w misji do tego kraju. Siostra Gabryela de Mauhay de Montesson przyjęła niebezpieczną godność inaugurowania w Japonji chrześcjańskiego miłosierdzia wcielonego, że tak powiemy, w ustawie świętego Wincentego a Paulo.

Większa część tych bogobojnych dziewic, tak jak i siostra Gabryela, należy do najznakomitszych francuzkich rodzin. (*P. K.*)

— Aby się nie ulatniał aromat kawy, stanowiący całą jej wartość i moc, trzeba razem na dopalaniu się kawy wsypać w piecyk ¼ lub ⅓ część nieświeżej już ośródki od chleba pokrajanej w kostki, a cała siła kawy pozostanie w takowej.

— W lipcu 1870 r., w czasie wybuchnięcia wojny francuzko-pruskiej, pismo paryzkie Petit Moniteur ogłosiło wezwanie zakładowe notarjusza Thomasa, w którem stawiał 400,000 franków jako dowód, że Francuzi do 15 sierpnia 1870 r. wkroczą do Berlina. W następnym numerze pismo to opublikowało przyjęcie zakładu przez Mouillaca negocjanta. Jak wiadomo, Francuzi nie widzieli Berlina jako zwycięzcy lecz jako jeńcy. Thomas więc przegrał zakład, o którego wypłacenie Monillac toczy z nim dziś proces.

= Podczas nadzwyczajnej rewizji szkół odbytej w W. Ks. Poznańskiem r. b.; zapytał jeden z wizytatorów pewnego chłopczyka: „Powiedz mi mój synu, czy wiesz cokolwiek o wojnie z 1870 roku?" „O, wiem!" „Nazwij mi więc cesarza albo króla, którыby wtedy sam z wojskiem w pole wyruszył." „Napoleon." „Dobrze, ale czy nie wiesz o innym cesarzu?" Nie ma odpowiedzi. Wizytator obrócił się do innego ucznia: „Czy umiesz wymienić jakiego sławnego jenerała z wojny 1870 roka?" „Mac-Mahon!" „Dobrze." Do trzeciego chłopca: „Nie masz jeszcze innego?" „Marszałek Bazaine." Wizytator: „Jaką armią dowodził cesarz Napoleon?" „Katolicką." Wtedy wizytator odwrócił się do nauczyciela i rzekł: „Dziękuję panu! Wykładem twoim historji bardzo dobrze zasłużyłeś się pan ojczyznie." (*Schl. Ztng.*)

— Jako najlepszy, a najpewniejszy, bo nietruciznowy środek na muchy podają pisma niemieckie taką receptę: wziąć pieprzu tłuczonego ilość jaką się zechce, dosypać połowę tej ilości cukru miałkiego, nalać na to ciepłego słodkiego mleka i poustawiać tą miksturą napełnione podstawki. Muchy kosztując ją, dostają zaraz zawrotu i padają nieżywe.

— Królestwo saskie w końcu 1871 r. liczyło 2,554,000 mieszkańców. W ciągu czterech lat przybyło w tem królestwie 128,000 osób.

---

obywatela z zawiesistemi wąsy i wyrazem godności na twarzy, w rogatywkach i kamlotowych naciągniętych na jeden rękaw czujkach, protekcjonalnie rozmawiali, z brzuchatymi w kastorowych kapeluszach i zielonych rękawiczkach kupcami. Oficerowie różnych pułków przeciskali się przez tłumy; sążnisty kirassyer niemięckiego pochodzenia z flegmą pytał kulawego handlarza: „ile chce za tego rudego konia?" Dziewiętnasto-letni huzar, jasny blondynek dobierał przyprzężnego do swego podpalanego człopaka; jakiś furman w niskim kapeluszu, z pawim piórem w burym armiaku i zatkniętemi za wązki zielony pas skórzanymi rękawicami, szukał dyszlowego. Stangreci zawięzywali swym koniom ogony, maczali grzywy i z uszanowaniem dawali rady panom. Kończący kupno spieszyli w miarę możności, już do traktyerni, już do szynku... I cały ten tłum grzęznąc w błocie po kolana, hałasował, popychał się, kłócił, godził i śmiał.... Chciałem kupić do swej bryczki jaką taką trójkę, gdyż moja już mi wypowiadała służbę. Znalazłem parę, a trzeciego konia nie mogłem dobrać. Po obiedzie, którego opisywać nie myślę (już bowiem Eneasz wiedział jak niemiłe wspomnienie doznanej przykrości) udałem się do tak zwanej kawiarni, gdzie co wieczór zbierali się remonterzy, fabrykanci i inni przyjezdni. W billardowej sali, napełnionej gęstymi chmurami tytoniowego dymu, znajdowało się ze dwadzieścia osób. Była tam rzeźka obywatelska młodzież w węgierkach i szarych pantaljonach, z szerokimi brwiami i wymuskanymi wąsikami, spoglądająca śmiało i dumnie w około; inna szlachta w opończach, z nadzwyczaj krótkiemi szyjami i nabrzękłemi oczyma, mocno sapała; kupczyki skromnie siedzieli na uboczu, oficerowie prowadzili między sobą głośną rozmowę.

W rozpiętym surducie, jedwabnej czerwonej koszuli i szerokich aksamitnych szarawarach, grał w billard z dymissyonowanym porucznikiem Wiktorem Chłopakowym, książę N., wesołej i cokolwiek ironicznego wyrazu twarzy, drobniutki i smukły trzydziesto-letni młodzieniec, czarno-włosy, z piwnymi oczyma i płaskim zadartym nosem. Porucznik, Wiktor Chłopaków pilnie zwiedzał jarmarki i wybory. Chodził w podskokach, junacko machał rękoma, czapkę nosił na bakier i zarzucał w tył rękawy wojskowego podbitego błękitną dymką płaszcza. Pan Chłopaków posiada sztukę wkradania się w towarzystwo bogatych petersburgskich hulakow; pali, pije i w karty gra zniemi, mówi im „ty." Dla czego go przypuszczają do tej poufałości, odgadnąć trudno. Nie grzeszy bowiem rozumem, nawet nie jest śmiesznym, na trefuisia także nie zdolny. Prawda, że obchodzono się z nim po przyjacielsku, ale lekceważąco jako z dobrym towarzyszem zabawy, bratano się z nim w przeciągu dwóch trzech tygodni, a potem naraz się z nim nie witano, albo też on sam przestał się witać. Porucznik Chłopaków tem się odznaczał, iż w przeciągu całego roku, a czasami i dwóch używał jednej i tej samej frazy, nie zważając wcale czy ona była na miejscu lub nie, frazy wcale nie dowcipnej, ale która Bóg wie dla czego wszystkich pobudzała do śmiechu. Ośm lat temu za każdym słowem powtarzał: „mój szacunek panu, najpokorniej dziękuję," i na te słowa jego ówcześni protektorowie pokładali się od śmiechu, pobudzając go do bezustannego powtarzania: „mój szacunek;" następnie zaczął używać z tem samem powodzeniem dość skomplikowanej frazy: „nie już panie tego keskese—to wynikło i wynika," w dwa lata znów później wymyślił nowe przysłowie: „nie gorączkuj się człowieku obszyty baranią skórą," i t. p. I te jak widzicie wcale nie dowcipne słówka, karmią go, poją i odziewają. (Majątek bowiem swój oddawna puścił i żyje jedynie kosztem przyjaciół). Proszę zwrócić uwagę, że więcej powabnemi przymioty się nie odznaczał; prawda, wypala po sto fajek żukowa na dzień, a grając w billard, podnosi prawą nogę wyżej głowy i mierząc billę wściekle trze kijem o rękę,—no, ależ takich talentów nie każdy jest amatorem. Pije także doskonale.... lecz w Rossyi odznaczyć się tym trudno. Słowem, powodzenie jego—było prawdziwą dla mnie zagadką... Chybaby to tylko można poczytać mu za zasługę, że brudów z domu nie wynosił, o nikim nigdy ani jednego złego słówka nie powiedział....

Na widok Chłopakowa, pomyślałem sobie: „jakie on też teraz ma nowe przysłowie."

Książe zrobił białą.

— Trzydzieści a będzie, zawołał suchotniczy markier o ciemnej twarzy i z sińcami pod oczyma.

Książe z łoskotem wpakował żółtą w róg.

— Brawo! zawołał na całe gardło tłusty kupiec, siedzący w kąciku przy niepozornym o jednej nóżce stoliku, ale zawoławszy zmięszał się. Na szczęście nikt jego wykrzykniku nie zauważył, zatem odetchnąwszy, pogładził brodę.

— Trzydzieści sześć, a będzie! zawołał przez nos markier.

— A co? rzekł książę do Chłopakowa.

— No co! ka-a-anali-i-ia dali bóg ka-a-anali-i-ia.

Książę parsknął śmiechem.

— Jak, jak? powtórz jeszcze raz!

— Ka-a-a-anali-i-i-ia! powtórzył uradowany porucznik.

— Aha! pomyślałem, otóż to będzie nowe przysłowie.

Książę wpakował czerwoną do łuzy. (*D. c. n.*)

— Polskim wsiom w W. Ks. Poznańskiem, powiecie Szremskim: Kamionki, Borowice, Błażejewo, Czmoń i Holendry Radzewo, dano chrzest niemiecki z nazwisk: Steindorf, Waldau, Weissensee, Schönthal, Hohensee.

— W d. 28 lipca r. b., umarł w Monachjum nauczyciel gimnazjalny profesor Dr. Welter, którego historja powszechna dla szkół wydaną jest w przekładzie polskim.

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— W miejsce zmarłego Purkiniego z Pragi, akademja umiejętności w Paryżu na posiedzeniu d. 22 lipca r. b., na członka korespondenta w przedmiotach anatomji i zoologji, wybrała Lowena, który przeważył Darwina, twórcę systematu małpiego pochodzenia. Taż sama akademja cztery dni poświęciła gruntownej dyskusji nad systematem Darwina i uznała go zupełnie niedorzecznym.

— Po ukazaniu się w Paryżu ostatniego dzieła Aleks. Dumasa p. t. „Człowiek kobieta,” sprzedano go w ciągu pierwszego dnia 15,000 egzemplarzy.

— Powzięto w Warszawie myśl wydawania nowego pisma p. t. „Literatura i sztuka.”

— Konrad Wallenrod wyszedł w Petersburgu w nowym przekładzie rossyjskim M. Siemionowa.

— Zatwierdzone zostało nowe pismo tygodniowe p. t. „Ognisko domowe;” redaktorem będzie Bron. Korpaczewski.

— Od nowego roku wychodzić ma w Warszawie „Gazeta sądowa;” od października tygodnik „Przemysłowiec.”

— Nakładem Arcta w Lublinie wyszło dziełko W. L. Anczyca „Zwierzęta mówiące” z obrazkami.

(*Wędr.*)

NASI NIEPRZYJACIELE

W POWIETRZU.

(*Ciąg drugi*).

—

Przypuszczenie, że czyste powietrze wywołuje swoim chemicznym składem gnicie krwi i ran, nie łatwo dowieść. Przeciwnicy tego poglądu mogą ze wszelką słusznością twierdzić, że jakkolwiekby się zdawało czystem powietrze, zawsze będzie ono tylko pozornie czystem, [1]) ponieważ nie mamy środków, dostatecznie pewnych, aby dowieść bezwzględną jego czystość. Ale nie mamy nawet potrzeby tego dochodzenia, aby rozstrzygnąć sporną kwestyę: jeśli, pomimo pozostałych w powietrzu, przymieszek niewidocznych dla naszego oka nawet przy użyciu optycznych narzędzi, to pozornie czyste powietrze nie wywołuje gnicia, wtedy okoliczność ta prowadzi nas do wniosku, że ono, nawet w stanie wątpliwej czystości, jest nieszkodliwem. Ztąd, drogą negatywną, przychodzimy do stanowczego rezultatu: że szkodliwy wpływ powietrza na rany należy przypisywać mechanicznym jego zawartościom.

Weźmy jeszcze inny przykład. Wiadomo, że szczepienie ospy, którego pożytek w ciągu prawie ¾ wieku nie podlegał żadnej wątpliwości, w ostatnie lata stało się nietylko podejrzanem, ale uznanem nawet zostało przez niektórych za stanowczo szkodliwe, jako środek rozprzestrzeniający inne zaraźliwe choroby. Z wielu mniemań, wypowiedzianych w tej kwestji, za i przeciw zatrzymamy naszą uwagę na jednem spostrzeżeniu, które nietylko, że godzi między sobą przeciwne zdania, ale i potwierdza to, co było wyżej powiedziane. Doktór Ellis w Londynie, odrzucając przyjęty dotąd sposób szczepienia ospy, zależącej na tem, że do zrobionego w górnej części na skórce zadraśnięcia, wprowadza się materja ospy, limfa, w przeciągu więcej jak 20-tu lat, podejmuje na skórek potem przekłówszy go wypuszcza z pod niego niewielką ilość płynu i wprowadza w otwór igłę z limfą, którą pozostawia w rance około minuty. Przy takim sposobie szczepienia, powietrze (a zatem i części w niem zawarte) nie ma przystępu do rany. Okoliczności tej, Ellis przypisuje pomyślne skutki swojego szczepienia ospy, w ciągu bowiem swojej wieloletniej praktyki, ani razu doświadczył żadnych skomplikowanych zawikłań tego zachowawczego środka, na które skarzą się lekarze wszystkich krajów. Spostrzeżenie to, gdy się potwierdzi w innych krajach, dowiedzie bezzasadności zdania, według którego przyczynę spotykanych zawikłań należy szukać w limfie, i przywróci wiarę społeczeństwa do środka zachwianego przez kilka niepomyślnych wypadków, dających się wyjaśnić szkodliwym wpływem przymieszek w powietrzu.

Raz przyznawszy niebezpieczeństwo zetknięcia powietrza z poranionemi częściami ciała i niedopuszczając, aby przypuszczenie, że chemiczne składowe części powietrza grają przy tem niebezpieczną rolę, potrzeba było przejść koniecznie do poszukiwań jaki wpływ wywierają mechaniczne przymieszki w nim zawarte na organizm żyjący. Mówiąc „mechaniczne” nie chcemy przez to twierdzić, że przymieszki te należą do martwej przyrody, przeciwnie, bywają to żyjące organizmy, i jeśli daliśmy im to miano, to tylko jako przeciwstawienie chemicznym składowym częściom powietrza, nie wykluczając przy tem chemicznej ich natury. Zresztą pogląd ten należy do nowszych czasów. Już dawno rozpowszechnione było mniemanie z powodu epidemicznych chorób, że one rozszerzają się przez działanie organicznych istot, znajdujących się, jak dawniej mniemano, w stanie rozkładu. Produkta ostatniego, przedostając się przez płuca lub skórę do organizmu ludzkiego, wywołują w nim takiż sam rozkład. Fermentacya, jaką sprawiają drożdże, była prototypem objaśniającym chorobliwe processa, które jak wprzód sądzono, dokonywają się w żyjącym organizmie pod wpływem zarażonego powietrza, które się wewnątrz dostało. Pogląd ten, na przyczyny epidemicznych chorób był oddany do archiwum około 1840 r., kiedy Coniar-de-la-Tour, odkrył w drożdżach obecność roślinnego organizmu, który rozwija się przy pewnych warunkach i rozwija się nadzwyczaj szybko. Tym sposobem, fermentacya okazała się życiowym processem, a nie skutkiem rozkładu, jak to sądzono do tego czasu. Zresztą, zasada ta nie odrazu była przyjętą przez naukę. Większość chemików znajdując się pod wpływem naukowej powagi Gay-Lussaca, broniącego poglądu, według którego gnicie pochodzi od wpływu tlenu, wróciła się znowu do wniosku, że fermentacya powstaje w skutek działania rozkładających się ciał. Nie żyjąca roślina, mówili oni, ale pozbawione zupełnie życia jej części, przy współdziałaniu na nie tlenu, wywołują fermentacyę. Znakomitemu francuzkiemu chemikowi Pastewrowi należy się cześć i zasługa stanowczo zbicia tego poglądu. Dowiódł on, że ciała, noszące wprzód miano fermentów, nie są wcale fermentami w pojęciu chemicznem, i że rolę rzeczywistych fermentów odgrywają organizmy, które dostały się na grunt, przedstawiający dla nich wszystkie sprzyjające warunki do dalszego rozwoju. Schwan, professor mikroskopowej anatomii w Leodymu, który odkrył prawie jednocześnie z Coniarem de la Tour, grzyb drożdżowy, robiąc doświadczenia nad rozkładem mięsa dowiódł, że jeśli będzie ono zabezpieczone od zetknięcia z zwyczajnem powietrzem, to nie podlegnie gniciu. Doprowadzając je w zetknięcie z powietrzem, przepuszczonem przez rurki, rozgrzane do czerwoności, zabezpieczał je w zupełności od gnicia. A zatem, słusznie konkluduje Schwan, że w zwyczajnem powietrzu istnieją jakieś ciałka, które sprzyjają gniciu mięsa, ale jeżeli one są już raz w niem zniszczone przez wysoką temperaturę, wtedy powietrze utraca tę zdolność. Odkrycie to, powtórzone w ostatnich czasach przez wielu chemików i fizyologów, stało się teraz stanowczą, własnością nauki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

1) Pozornie czystem powietrzem, nazywamy w tym wypadku takie powietrze, wpośród którego silny promień słoneczny nie wykazuje nam śladu drobnych cząsteczek, widocznych zwyczajnie przy przejściu jego przez ciemną przestrzeń.

Przegląd polityczny.

Wszystkie dzienniki głównie się zajmują zjazdem monarchów w Berlinie. Według *Gazety Krzyżowej* potwierdza się, że zjazd ten przybierze wielkie rozmiary, gdyż prawie wszyscy monarchowie niemieccy stawią się w Berlinie dla powitania trzech cesarzów. Król wirtemberski, i wielcy książęta badeński, heski, meklemburski i oldenburski zapowiedzieli już swoją obecność; wątpliwym jest tylko przyjazd królów Bawarji i Saksonji.

Jak utrzymuje korrespondent z Belgradu do wiedeńskiej *Presse*, ów zjazd w Berlinie nie był bez wpływu na ostatnią zmianę w polityce Turcji, jak w ogóle sprawy wschodnie głównie dały do niego powód. Korrespondent tak pisze: „Mianowanie Midata baszy na wielkiego wezyra, nader niemile zdziwiło tutejsze sfery rządowe, albowiem szczególniej lękają się tego męża stanu, co z żelazną surowością tłumił agitację polityczną, ktorej głównem ogniskiem był Belgrad; jego to energicznym rozporządzeniom zawdzięcza Porta utrzymanie spokojności w Bulgarji, pomimo kilkakrotnych wtargnień band powstańczych za pieniądze serbskie organizowanych w Wołoszczyznie. Nominacja Midata baszy na wielkiego wezyra dowodzi przeto, że Porta zdecydowana jest stanowczo wystąpić przeciw ciągłym podżeganiom swej ludności słowiańskiej przez Serbję. Tu w Belgradzie bardzo dobrze są zawiadomieni o politycznych zmianach i zamiarach tureckiego rządu, przygotowani też byli do wiadomości o upadku Mahmuda i nominacji Midata, i widzą ścisły związek między tą zmianą i zjazdem monarchów w Berlinie, który to zjazd nie będzie bez wpływu na uporządkowanie mętnego stanu rzeczy na Wschodzie.

Paryż, 8 sierpnia. P. Thiers ma wrócić z Trouville d. 15 b. m. Minister wojny, jenerał Cissey, pracuje wiele z Prezydentem. Ustawiono nad brzegiem morza armaty, które mają być próbowane w obecności p. Thiers. Major artyllerji Reffye, dyrektor warsztatów w Meudon, gdzie wyrabiane są kartaczownice, także jest w Trouville. Ma on zdać Prezydentowi raport o ulepszeniach w artylerji.

Dziś czynione być mają w Vincennes próby z nowemi działami i kartaczownicami ze stali. W ministerjum wojny obecnie pracują tak gorliwie, jakby w krótkim czasie miała się wojna znów rozpocząć.

W Bordeaux była mimo zakazu policji manifestacja na cześć Alzacji i Lotaryngji. Tłumy ludu przechodziły ulice z chorągwią śpiewając marsyljankę. Na ulicy Vital-Carle komisarz policji centralnej, wezwał tłumy do zaprzestania śpiewu i oddania chorągwi. Gdy nie usłuchano wezwania, przecisnął się przez tłum, zabrał chorągiew i aresztował niosącego ją. Wtedy rozpierzchła się część tłumu. Były jeszcze aresztowania. Miasto jest spokojne.

Paryż, 8 sierpnia Wszystkie dzienniki tutejsze ogłaszają artykuły, w których z okoliczności przyszłego zjazdu monarchów w Berlinie wyrażają uczucia sympatji dla Rossji. (G. P.)

— № 15 „Niwy” zawiera: Mieszczaństwo średnie.— Geneza fantazji, szkic psychologiczny Piotra Chmielowskiego.— Belgja i Belgowie, studjum przez Teod. Tom. Jeża (dalszy ciąg).— Międzynarodowy kongres statystyczny (dokończenie). — Frons, wiersz Wiktora Gomulickiego.— Korespondencje: z Galicji.— Listy z Afryki (dokończenie). Przegląd piśmiennictwa polskiego: Historja roślin przez Ludwika Figuier'a (dokończenie.)— Teatr.— Kronika. — Luźne notatki. — Bibljografja polska zagraniczna i niemiecka.— Od redakcji. — Życie stracone, powieść (dokończenie).

Ogłoszenia.

Szkoła przygotowawcza męzka w Kaliszu.

Z dniem 1 Sierpnia rozpocząłem zapis uczniów tak przychodnich jako i pensjonarzy, o czem mam honor zawiadomić szanownych rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży.

Ulica Warszawska № 62 drugie piętro.

Utrzymujący szkołę, A. IDZIKOWSKI.

Do wynajęcia dwa mieszkania

w Opatówku,

przy ulicy Kościelnej w murowanym domu pod № 55 obok fabryki. Pierwsze składa się: z handlu, trzech pokoi, kuchni, piwnicy i drwalni, a drugie z dwóch pokoi i kuchni z wszelkiemi wygodami.

Bliższa wiadomość u Aleksandra Drozdowskiego w Opatówku w pałacu.

(340-3-2)

Francuzka

przybyła niedawno do Polski, życzy sobie przyjąć obowiązek do dozoru nad dziećmi; wiadomość co do jej mieszkania powziąść można w Redakcji Kaliszanina. (339-2-2)

Zawiadamiam niniejszem WW. panów miasta Kalisza i okolicy, iż otworzyłem pracownię

UBIORÓW MĘZKICH

i dziecinnych,

przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej Nr. 46 w Kaliszu.

Przyjmuję wszelkie obstalunki tak z własnych materjałów, jak i dostarczanych, które wykończam podług najnowszych żurnali i wszelkich wymagań, z poręczeniem na czas oznaczony, i po cenach jak najumiarkowańszych.

(324 7-3) **Jan Alwinger.**

DENTYSTA

LANDAU z Warszawy

ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że przybędzie na krótki czas do Kalisza, i przyjmować będzie pacjentów w hotelu W-go Peszke, począwszy od dnia 12 b. m. od godziny 9-tej z rana, do 6-tej po południu. (352-3-2)

Mam zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, iż z początkiem roku szkólnego przyjmuję

Uczniów na stancję,

nadmieniając przytem, że na żądanie udzielam korrepetycje w językach: **rossyjskim, greckim, łacińskim, francuzkim, niemieckim** i w innych szkólnych przedmiotach.

Ulica Warszawska, № 61, drugie piętro.

H. Weidlich, nauczyciel prywatny.

(353-3-2)

Z upoważnienia Władzy Szkolnej utrzymując od lat kilkunastu uczni u siebie

na stancji

polecam się i nadal szanownym ojcom i opiekunom, zapewniając, oprócz koniecznych warunków utrzymania, stosowną opiekę i pomoc naukową. Na żądanie interesowanych mogą być w miejscu udzielane lekcje prywatne w językach francuzkim i niemieckm, gry na fortepjanie, i innych szkólnych przedmiotów. (344)

Ulica Browarna Nr. 118. A. Raczyński.

J. R. Richter,

w Kaliszu w rynku pod Nr. 35.



Poleca wyroby druciane różnych tkanin, — cylindry, arfy, młyniki, sita, przetaki druciane, klosze, koszyki, gazy, przedstawki do okien z drutu i wszelkie wyroby, w zakres ten wchodzące, wykonywa i sprzedaje po cenach przystępnych. (356—4-1)

Do apteki żądanym jest uczeń, kandydat posiadający chlubne świadectwa szkolne, niech się zgłosi po objaśnienie do redakcji Kaliszanina.

(346-4-3)

Utrzymujący szkołę przygotowawczą męzką w m. Kaliszu, ma zaszczyt zawiadomić szanownych rodziców, iż z dniem 20 lipca (1 sierpnia) rozpoczął zapis uczniów na rok 187²⁄₃, oraz przyjmuje pensjonarzy na stancję z przygotowaniem do gimnazjum.

M. Szulczewski.

Do sprzedania w dobrach Nakwasin pod osadą Koźminek kilkadziesiąt tysięcy sztuk

dachówek,

w zupełnie dobrym stanie na pokrycie dachu; wiadomość o cenie na miejscu u właścicielki w dobrach Nakwasin. (347-3-3)

Niżej podpisani zawiadamiamy Szanowną publiczność miasta Kalisza i okolic, iż z dniem 1 b. m. otworzyliśmy

ZAKŁAD

FRYZJERSKO-PERUKARSKI,

przy rogu ulicy Rynek i Piekarskiej w domu W-go Kempnera, obok Towarzystwa Kredytowego,

gdzie oprócz gotowych robót, przyjmuję się wszelkie obstaluuki z materjałów własnych i powierzanych, które wykończamy w jak najkrótszym czasie, po cenach bardzo przystępnych, to jest: układanie koków z loków a la Grec, Andulie, Frou-frou i t. p. po kop. 25; zaś koki gładkie, warkoczowe, puklowe i t. p. po kop. 15. Przytem urządzony został odpowiedni **salon do strzyżenia, fryzowania** i **golenia** JW. i WW. panów, jakoteż do **czesania** JW. i WW. pań.

Strzyżenie uczni i małych !!! dzieci po kop. 7½ !!!

Nadmieniamy przytem, że wszelkie czesania tak damskie jak i męzkie przyjmujemy i po za obrębem zakładu. Również wszelkie **zmiany kolorów** włosów, wąsów, faworytów i t. p. dopełniamy za pomocą nieszkodliwych farb sztucznych, sprowadzonych z pierwszorzędnych zagranicznych perfumerji, które utrzymują jednostajny i trwały kolor przez miesięcy parę.

H. Plichta, i W. Stanisławski, z Warszawy.

(356)

Potrzebny jest **UCZEŃ DO APTEKI.** Wiadomość w Redakcji „Kaliszanina." (357-3-1)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **10** sierpnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	94	10
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	40	92	90
" " serji II. " 100	93	20	92	90
" " nowe 5% z r. 1869 . . .	93	20	100	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	79	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	79	30	—	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
" " " " 1866	—	—	97	50
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
" " " Warsz.-Bydgoskiéj .	75	50	140	50
" Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	119	—
" Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	120	50	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	107	50
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	108	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	53⅓
" " " nowych "	66⅔
" " " Likwidac. "	76⅔

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. .	110	10	119	87
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	42	7	40
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	75	87	45
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	100	5	99	75
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	100	—
" " " 3 m.	—	—	98	50

Dnia 12-go i 13-go Sierpnia.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	12	20
Dziś	12	24

Barometr.

Wczoraj: } stała pogoda.
Dziś: }

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.